Rok II. Kraków, 15 maja 1899 r. Nr. 10.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	1 złr.	= 2 mk.	= 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „	2 złr.	= 4 mk.	= 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „	4 złr.	= 8 mk.	= 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



Od Administracyi.

Zwracamy uwagę naszym P. T. Prenumeratorom na to, że kto znajdzie w „Bocianie“ przekaz pocztowy, tego prenumerata już się skończyła i — jeżeli chce otrzymywać dalsze numery naszego pisma, powinien takową odnowić.

Podczas oświadczyn.

Ona: Pańskie oświadczyny, przyznam się panu, zastały mnie tak nieprzygotowaną, że doprawdy muszę pana prosić o jeden dzień do namysłu.

On: Kiedy ja jeszcze dzisiaj muszę żydowi frak oddać.

W cukierni.

— Tate!
— Wus ist?
— Ja znalazł damska rękawiczke...
— Jaki ty Icek głupi? A co tobie po jedny rękawiczke?
— Kiedy, na ty drugi, to szedży jeszcze te pani...

U pośrednika małżeństw.

— Ależ ta kobieta jest ślepą mój Panie!
— Widzi szanowny pan! To miłość do pana tak ją zaślepiła...

DOBRZE.

Ojciec (do syna:) Słuchajno Franiu — jak tam w szkole dzisiaj poszło?
Syn: Świetnie, proszę taty!
Ojciec: A ty kłamco jeden! Jakto nie dostałeś od nauczyciela trzciną po...
Syn: Ja się nie zapieram, ale przez te grube spodnie, nic a nic nie czułem.

Państwo Pietronie skarżą.

Góry, pagórki przykryjcie nas! Doliny otwórzcie się! Ziemio rozstąp się a pochłoń nas! „Bocianie“ mój, wpierw niżelim cię utworzył w żywocie moim, znałem cię a pierwej, niżeliś wyszedł z żywota poświęciłem i za proroka narodowi krakowskiemu dałem cię. A oto przyszedł mąż, zwany Ludwikiem a także Pietroniem a przyszła także i niewiasta jego, zwana Pietroniowa i zaskarżyli cię o obrazę czci! Przeto przepasawszy biodra moje, gotuję się do kryminału a resztki zębów moich dzwonią a dźwięk ich bije w uszy aż mężów podgórskich i pytają: „Któren to mąż jest, co mu na śmierć zęby dzwonią?“

— Jam jest!

— Kobieto bez serca i mężu bez rozumu! Tobie, powiadam zaprawdę, lituj mej żałości, jak ongi wołał prorok w jaskinię lwów rzucony a nie powiadaj krwiożercza niewiasto, że nie odstąpisz od wniesienia twej żałoby! A nie powiadaj do męża, któren łagodnego i baraniego serca jest i któren od oskarżenia odstąpić chciał: „Ludwiczku, Ludwiczku a stulże ten chamski pysk, bo ja jestem uczciwa respicyenta córka a krzywdy mej nie daruję!“

A nie mów w zapalczywości swej: „Nie mam ci ja bajzlu przy ulicy Karmelickiej, jeno kawiarnię mam! Obchodźcie ulice krakowskie a upatrujcie teraz i obaczcie a szukajcie po ulicach jego, jeśli znajdziecie kawiarnię lepszą od mojej, a przepuszczę wam!“

A oto powiadam ci: „Tyś jest kawiarnio moja, jako róża sarońska, a lilia przy dolinach! A jako lilia zamykasz się przed 10-tą w nocy! Ażali marny chrabąszcz od tyłu wejść nie może? Ażali urągał on będzie, że nie z przodu? Jać śpię — ale serce moje czuje i słyszy głos miłego mego, kołaczącego i mówiącego: „Otwórz mi, córko respicyenta, gołębico uprzejma, bo jestem głodny słodkiego ciasta z szafranem i wnętrzności moje herbaty z rumem spragnione są!“ I otwarła mu i dała mu czego żądał!... Z tyłu! *(Po 10-tej).*

A ty mężu mydlący, golący, brzytwy ostrzący, „Bociana“ skarżący, „Bociana“ prenumerujący, zgodę czyniący, na starszego u pomodników fryzyerskich kandydujący i paskudną klapę robiący, wstaw się za nami u połowicy twej i niech wyrzygnie złość ze serca swego, jako goście u niej herbatę z wnętrzności swoich a nadstawi rękę swą i resztę a powie: Idźcie w pokoju!

Ale ty, niewiasto, masz zatwardzenie serca swego! Weźmij lewatywę skruchy i pigułki na rozwolnienie obyczajów twoich a potem usiądź pod drzewem oliwnem, pod drzewem pokoju i wypuść jad swój z wnętrzności swych a utarłszy papierem przebaczenia hydrę swą, daj przed oczy Ludwiczka, rzekłszy mu: Oto zgoda jest!

A „Bocianowi“ nie stójcie na żywocie, któren ptak zacny i pożyteczny jest!

Stanisław Lipiński.

Także szczęście.

I. Chórzystka: Wiesz co za los robię: ten baron bez nogi, oświadczył mi, że się chce ze mną ożenić!

II. Chórzystka: E, ta ja jeszcze lepszy. Hrabia oświadczył mi dzisiaj, że miałby ochotę mnie uwieść...

A ja jednak miałem szanse!

Poznawszy ją za rogatką
Zapalony entuzyasta
Częstowałem ją herbatką,
Fundowałem cukry, ciasta...

Za zdrój frajdy i pocieszeń
Uważałem te romanse,
Obliczyłem moją kieszeń
I widziałem, że mam szanse.

I myślałem sobie: jeśli
Uda mi się znowu randka,
To wygrałem! W tem przynieśli
Dyabli raz batiara Antka!

Wziął ci Mańcię do piwiarni —
Zanim wyszli, trzy kwadranse
Przeczekałem w tej męczarni,
No bo przecież miałem szanse...

A z piwiarni poszli dalej,
Na głębokie... hen! przedmieście,
W kułak ze mnie się wyśmiali
(Czego za złe im nie weźcie!)

To już zmienia rzeczy postać,
Obliczyłem znów bilanse:
By od Antka po łbie dostać
Kolosalne miałem szanse!

K. Krumłowski.

Wędrówki Kwestarza

podług opowiadań brata Vetkantego

spisał

Konstanty Krumłowski.

(Ciąg dalszy).

Niestety! zawiódł mnie mój dar proroczy,
Miałem wytrzeźwieć Vetkanty braciszek —
Lecz ledwie ze snu przetarłem swe oczy
Na nachtkastliku ujrzałem kieliszek
I za nim dusza moja błąd spostrzegła,
Zawartość jego w gardło me pobiegła!

Pod dobrą wróżbą zacząwszy dzień Boży
Nie chcąc dać w domu zajść się na uczynku,
Poszedłem wieczór pijany niezgorzej
Do sławetnego Rosenstocka szynku.
Z tego powodu, że miałem dość blisko
Do owej kniei, gdzie wstrętne żydzisko!
Tam to kasyerka miłego oblicza,
Dziewczę mniej więcej pięćdziesięciu latek
Podwójną kredką kieliszki oblicza,
Aż oskubawszy gościa na ostatek,
Pyta go z czułą minką niewiniątka:
„Ja pana kocham — dla pana już... piątka!“

Byłem pijany. Przyszedł pan Lipiński
Ze straszną wieścią: „Bocian“ skonfiskowan!
Taki nam figiel urzędzono świński!...
Na cały nakład, co był wydrukowan,
Pan prokurator straszny i okrutny
Podpisał wyrok — dla nas taki smutny!
Przy tej dziewicy ujrzałem też draba —
W twarzy miał wyraz pierwotno-semicki;
Do niego bardzo czuliła się baba,
Klepiąc po trąbie, gdzie winien mieć icki!
Żydziak ją ślinił — ślinił w gębę hycel
(Poznałem później, że był to pan szpicel!)
I krew poczęła grać w żyłach kwestarza,
Precz żydzie! to jest chrześciańskie dziecko!
Za to mnie szpicel we dwa dni zaskarża
I skaran jestem ustawą niemiecką,
(Jacyż bez serca sędziowie ohydni!)
By pójść do dziury — za szpicla — na 3 dni!

Zanim samotną tę karę wydoję,
Nim szpicel weźmie odemnie po karku,
Niech się ucieszy jeszcze serce moje.
Na operetkę!... do Parku! do Parku!
Gdzie się chórzyści zebrali do kupy,
To Mareckiego trupa — raczej trupy!
Wejście ułatwia zakonna sukienka,
A więc kwestarzu i kulisy nawiedź!
Na to wspomnienie z żalu serce pęka,
Widząc tą dziką i zgłodniałą gawiedź,
A której sufler jeszcze na przyczynek
Połyka z głodu dziennie kilka szminek!!...
Trzeba dopiero widzieć Dyrektora,
Jego małpiarskie podrygi na scenie,
Ten głos ochrypły — słowem istna zmora
Podobna z klatki wypuszczonej hyenie!
Że kiepski aktor — to jeszcze nie kwestya,
Lecz czemu roli nie uczy się bestya?!

Głupi Marecki! gdybyś ty był siedział
Gdzieś w Częstochowie z swoją Bertoletką,
Nie byłby Kraków nic o Tobie wiedział,
Nie gorszyłby się Twoją operetką,
Gdzie primadonna „na chrypkę“ w szpitalu,
A tenor stracił głos za nią ze żalu!
Ja wcale sztuki nie traktuję letce
I świętą dla mnie artystyczna niwa —
Lecz gdym zabawy nie miał w operetce,
Chciałem przynajmniej choć napić się piwa.
Boże! Tu takiem piwskiem trują Kraków,
Żem ledwie zdążył w czas skoczyć do krzaków!
Przez cały wieczór w udręczeniu ciągłem,
(Jak Państwo zgadną, miałem rżnięcie brzucha)
Piwa pić w Parku już się wyprzysiągłem
I każdy mądry rady mej posłucha!
Niechaj do Parku nosa swego nie tka,
Póki w Krakowie lwowska operetka!

Tam, choć na sercu miałbyś różne troski,
To spędzi smutek z twojego oblicza
Grą znakomitą genialny Myszkowski,
Śpiew Bogu ckiego i gra Lelewicza!
I tylko jedną rzecz im za złe mamy,
Że opuszczają już Krakowa bramy!
Lecz za to będzie bawił nas Marecki —
Zaangażował już nawet modelki!
Będą na scenie pokazywać hecki
Sławna Hermina, Rózia i dwie Helki

Także fidei comis.

— Jakto, o mnie się pan oświadczyłeś, a moją siostrę pan całujesz?

— Po oświadczeniu się nie chciałem i pocałunkami jeszcze molestować pani — całowałem zaś siostrę pani, aby pocałunek ten w każdym razie został we familii..

Idealny adonis.

— Jak pan śmiesz wyznawać mi swą miłość, wiedząc, że ja już mam męża.

— A miej go pani — ja wcale nie będę o niego zazdrosny.

Nasze dzieci.

Ojciec. Wiesz Stasiu, dzisiaj rano przyniósł ci bocian braciszka.

Staś. A czy mamusia już wie o tem?

Krzyczące dowody.

Do krytyki każdy młody
Prawa sobie rości,
Gdy krzyczące są dowody
Burzliwej przeszłości!

Już materyał mają świeży,
Każdy o tem szepce,
Bo krzyczący dowód leży
Od trzech dni w kolebce.

K. Krumłowski.

Także pytanie.

— Proszę pani odpowiedzieć mi tak szczerze, z własnego doświadczenia, czy bardzo trudno jest pięknej kobiecie zostać cnotliwą? — zapytuje jednej z chórzystek z teatru letniego mecenas G... podczas słodkiego *tête a tête*.

— Nie mogę panu odpowiedzieć — bo ja tego nie próbowałam wcale.

Co ponoś były będąc jeszcze dzieckiem
Gdzieś w Salonice w haremie tureckim!
Hermina, Rózia — Rózia i Hermina
To Twe artystki! Zacny Dyrektorze
Jeden tu skandal mi się przypomina —
Te same *panny* urocze i hoże
Zaangażował na proceder świński
Również dyrektor — znany Jagodziński!...
Pupil *Reformy* w kozie dzisiaj jęczy,
A protektorka *Reforma* czcigodna
Jest jeszcze wolna — *Bocian* jednak ręczy,
Że ona czarę tę wychyli do dna!
Chociaż opinia głosi już powszechnie,
Że sama pewnie niezadługo zdechnie!
Nowa Reforma — ów stróż moralności,
Chwali najnowsze owe trzy nabytki,
Z całego serca nastręcza im gości,
Chwaląc w swych łamach ich wyschnięte łydki!
Biedna *Reformo!* na cóżeś zjechała?
Na starość zostać chcesz handlarką ciała!
Tak się zagadał kwestarz nie na żarty
I dalej byłby głosił Boże słowo,
Ale przy bombie dwudziestej i czwartej
Zjawił się Przeor i laską bykową
Skropił go w plecy: „A to ci ananas!
A do klasztoru — *Apage satanas!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dlatego.

— Czemu pani nie trzyma już dla swej córki tego młodego nauczyciela fortepianu?

— A bo proszę pani grając z córką na 4-ry ręce, brał zawsze fałszywie i do tego jeszcze nie klawisze...

Miłosne dzieje.

Ojciec córce obił skórę
Chłopca skroił też kanalię —
I gdy młodzi tylko Włochy,
Ojciec zwiedził Portugalię!

Kochankowie zaś śpiewali
Na płaczliwą jakąś nutę,
Kiedy ojciec w Portugalii
Znaczył biegu im marszrutę!

Mówił przytem, że zawcześnie
Na romanse w młode latka,
I kochanie całe trzcinką
Wpędził z głowy im... gdzieindziej!

Naturalnie.

Mąż, żona i przyjaciel domu spożyli w restauracyi kolacyę a przyjaciel domu pije czarną kawę.

Mąż. Patrz, Helusiu, Alfons pije czarną kawę, zobaczysz, nie będzie spał przez całą noc!

Żona. Naturalnie, a to wszystko tylko z litości nademną!

Co „Nowa Reforma“ pisze.

Z kroniki: Na żądanie pani M. kupującej jaja na rynku, skazano Wojciecha Kuśkę z Międzykrocza na grzywnę w kwocie 1 zlr., poniewa okazało się że jaja jego były zupełnie popsute.

Z inseratów: Do dzisiejszego numeru dołączamy senzacyjne „Majtki“ Heleny Krzywickiej (zeszyt II.).

Z recenzyi: Jeżeli panna S... rozszerzy swój głos w górę i na dół a ustali się w pośrodku i wygładzi — to będzie dobrą śpiewaczką.

Z repertuaru: We wtorek „Palestrant“ operetka w 3 aktach Millöckera. Po trzecim akcie nastąpi dłuższa pauza.

Ze sprawozdania sądowego: Obydwa trupy morderców, po powieszeniu ich nie przemówiły do siebie ani słowa.

Z kroniki: Nasz poseł wystąpił już z naszej redakcyi. Kto chce go jeszcze naciągnąć, niech przybywa jak najprędzej.

W redakcyi.

— Czy pan redaktor przyjmuje?

— Jeżeli chodzi o prenumeratę, to z przyjemnością.

— Pański utwór nie mógł być pomieszczonym, kochany panie...

— A to z jakiego powodu?

— Połowę skreśliłem ja a połowę prokurator.

Szczyt zepsucia.

Matka (do córki). Niegodziwa, ty nawet na samotnej wyspie nie umiałabyś zostać uczciwą dziewczyną.

Kwestya urodzajów.

Dziedzic (do żyda). Patrz Aronku, jak mi w tym roku gleba obrodziła!

Arendarz. Aj. waj! Żebi to tak pani dżedżycowa, tobi pon dżedżyc inaczej szpiwoł!...

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego). Zabiłeś człowieka i cóż ty na to?

Oskarżony. Niech się panu sędziemu zdaje, że ja byłem wtedy jego... doktorem.

Zawsze galant.

— Co? Ty piszesz do tego łajdaka przez „Szanowny Panie?“

— A jakże mam pisać?

— Napisz po prostu: „Kochany Kolego!“

Mój szwagierek.

Mój szwagierek jest felfebrem
I oprócz menaży
Aż piętnaście reńskich srebrem
Ma miesięcznej gaży.

Siostra moja jest już taka,
Że jej gust, to żołnierz,
Ostra mina u wojaka
I stojący kołnierz.

Pytałam się siostry mojej,
Gdy chodził w konkury,
Gdzie mój przyszły szwagier stoi
I w kasarni której?

Lecz nie znacie, wy kochani,
Mej siostrzyczki gęby,
A o chłopa, to nic dla niej
Wybić komu zęby.

Narobiła najpierw wrzasku,
Zmieszała mnie z błotem,
Że w kasarni jest na piasku
Powiedziała potem.

Lecz poznałam się po ślubie
Na tym moim szwagrze,
A że równość bardzo lubię:
Co tobie — mnie także!

O Zawadzkiej słynnej Mańce
Słyszał on już dosyć.
Więc by ze mną pójść na szańce
Nie dał zbyt się prosić.

I niech mi kto głowę utnie,
Mówię z duszy mojej,
Że szwagierek absolutnie
Na Piasku nie stoi!

Marya Zawadzka.

Szczyt roztargnienia.

Profesor (wykładając). Tak moi panowie, najgorszem złem u człowieka jest roztargnienie! Sam naprzykład, raz w nocy wróciwszy późno do domu, wskutek owego roztargnienia, zamiast położyć się do łóżka a buty zostawić przy łóżku, włożyłem buty do łóżka, a sam położyłem się przy łóżku! A czy wiecie panowie, kiedy spostrzegłem moje roztargnienie? Otóż dopiero wtedy, gdy mnie pokojówka chędożyć zaczęła!

Wybredny pies.

Stara panna. Zawołaj pan swego psa, bo mnie jeszcze ugryzie.

Facet. Nie bój się pani nic — on nie lubi kości.

Biedny Adaś.

Ojciec (wybiwszy synowi skórę). A teraz powiedz mi, za co dostałeś w skórę?

Adaś (płacząc). Widzisz, zbiłeś mnie i sam teraz nie wiesz nawet za co?

U lekarza.

Pacyentka. Więc pan konsyliarz nie zna żadnego środka na te pryszcze?

Lekarz. Niestety, żadnego!

— A to można z wściekłości ze skóry wyskoczyć!

— O, widzi pani, to byłby jeszcze jedyny środek.

Niepopłatna fatyga.

(Ex re coraz to głębszych dekoltaży).

Już pierzchnęły nocy cienie
I z ratusza zegar dzwoni,
Gdy dostałem zaproszenie
Na herbatkę zrana do niej.

Ale myliłby się, ktoby
Sądził źle o buduarze,
Tylko cacka i ozdoby
W swem mieszkaniu mi pokaże.

„Nie opłaci się przechadzka“,
Pomyślałem nie bez żalu,
„Buduaru swego cacka
Pokazała już na balu!“

K. Krumłowski.

U Schmida.

— Zacząłeś pan już czytać powieść „Uwiedziona dziewczyna?“

— Zacząłem.

— No, i jakże się panu początek podoba?

— Nie wiem proszę pani, bo ja takie rzeczy zwykle od końca zaczynam.

Fanty.

W pokoiku jej okienko
Z widokiem na planty —
Codzień w wieczór ja z panienką
Grywaliśmy w fanty!

Raz wybuchła sprzeczka mała,
Zły byłem na Krysię,
Ona fantu dać nie chciała,
Choć należał mi się.

Lecz że sprytnym byłem frantem
Pytam pełen lęku:
„A więc cóż mam zrobić z fantem
Co go trzymam w ręku?“

K. Krumłowski.

Enfant terrible.

Młody facet (do córeczki państwa domu). I cóż Janiu, kochasz ty mnie?

Jania. Kocham, ale mamusia przeznaczyła już pana dla mojej starszej siostry.

NA REDUCIE.

— No i cóż maseczko? Któryż z nas przypada ci lepiej do gustu?

— To dopiero jutro rano będę wam mogła dokładnie powiedzieć...

Z cyklu „Legendy klasztorne“.

Walka duchowna.

Ojce Bernardyni
Zażywni i spaśni
Są z Kapucynami
Nie od dzisiaj w waśni.
Tem jest pierwszy zakon
Od drugiego różny,
Że ten z *żebraniny*
Ten — żyje z *jałmużny*.
Konwent Bernardynów
Nosi wielkie brzuchy,
A każdy Kapucyn
Jest z reguły — suchy.
Kapucyn ma brodę
I wąsy do woli,
Bernardyn prócz brody
Jeszcze piwo goli.
Więc cywilizacyą
Strwożon nie na żarty
Konwent ten, tamtemu
Wydał bój otwarty.
W klasztorze zdwojono
I czaty i straże,
A wojnę podjazdem
Zaczęli kwestarze.
Lecz zazwyczaj wojny
Bywa kolej różna —
Co lepsze: „żebranie“
Czy lepsza „jałmużna?“
„Żebranie!“... — zaciekły
Brat Bernardyn krzyczy
Jałmużna gardłuje
Zakon jałmóżniczy...
Przeor Bernardynów
Za pas wsadził palce
I rzekł: „Po co gorszyć
Świat w duchownej walce?
„Wzywam na dysputę
„Konwent Kapucynów
„Stawię im najtęższych
„Wśród Bernarda synów
„Tak koniec położym
Tym zwadom i sprzeczce —
„Ja sam prezydował
Będę wam na beczce!“
I wnet Kapucyni
Nadchodzą brodaci
Z pogardą traktując
Bernardynów braci
Bo snać argumentów
Swych czuli potęgę
Każdy z nich zaś dzierżył
W ręku ciężką księgę.
W koło refektarza
Siadł Bernardyn chytry
A przed każdym stało
Piwa cztery litry.
Zaczęto dysputę
Od stworzenia świata
I niejedno słowo
Gorące wylata,
Gdyż szły obie strony
W językach o lepsze:
„Suche urwipołcie!“
— „Wy spasione wieprze!“
— „Wy się zagładzacie,
Krzyknął ktoś donośnie
Wy się zapijacie
„Że aż brzuch wam rośnie!“
Już coraz goręcej
Wrzeć walka zaczyna
Kapucyn w łeb zranił
Księgą Bernardyna:
Na swym własnym kuflu
Legł Bernardyn tęgi —
Z jednej strony kufle,
Z drugiej lecą — księgi.
Świst słychać wokoło
I łomot złowieszczy,
Tu Kapucyn piszczy,
Tam Bernardyn wrzeszczy,
Po zaciętej walce
W refektarza sali
Ojcowie Kapucyni
Wrogom tył podali,
(Jak twierdzili potem
Na dowód swej wzgardy) —
I odzierżył pole
Brat Bernardyn każdy.
Przeor Berdardynów
Otyłej postaci,
Sam — swą własną ręką
Stawiał rannych braci —
Pyta o jednego,
Który jak lew młody
Złożył na łbach wrogów
Dzielności dowody.
Może ranny — albo
Coby było gorzej
Legł na polu walki
On, wojownik Boży?
Lecz dzielny braciszek
Choć sam silnie nabił
Brata Kapucyna
Przycapił za habit
I wziął jeńcem... Przeor
Wszedł do jego celki
I ujrzał braciszka
I krzyknął w głos wielki:
„To usposobienie
Zaciekłe i krucze!

Skonfiskowano!

Konstanty Krumłowski.

Z dwojga złego.

Chórzystka (budząc się rano — do siebie). Wczoraj cały wieczór nic tylko szampan i wyznania miłosne... szczęście, że przynajmniej szampan był prawdziwy!...

Rortargniony.

Mąż swojej żony wcaca do domu z bióra o wpół do dwunastej w nocy. W jadalnym pokoju na stole stoi demonstracyjnie nietknięty obiad, na dowód, iż kochająca rodzina czeka na „głowę domu“.

Mąż ciężko wzdychając opowiada o nieludzkim szefie, który swoim biednym i głodnym podwładnym kazał przygotować rachunki.

Żona wskazując na stoł powiada: A więc jedz prędko skoroś głodny i sadowi się naprzeciw, ażeby patrzeć jak biedny *pater familias* będzie krzepił swoje siły. Lecz niestety — sił nie wystarczyło — biedaczysko więcej stukał łyżką, nożem i widelcem aniżeli jadł.

Żona widząc, że jedzenie jakoś nie smakuje, poczyna płaczliwie:

„Nie wstyd ci — być takim obłudnikiem. — Przecież ty jesteś najedzony, napity — grasz przedemną komedyą, a nie pomyślisz jak mi ciężko na to patrzeć“.

Mąż roztargniony — i rozczulony na to replikuje He—lu—lu—niu! A mnie myślisz nie ciężko po dobrym obiadku, likierze i czarnej kawie — jeść zupę kminkową! Brr!...

U szewca.

— A pocóż pan majster dolewa do klajstru nafty?

— A widzi pan, żeby szelmy terminatorzy nie zjedli.

Za kulisami.

— Cóż to za jeden ten nowy amant tej Stefki?

— Jakiś jednoroczny.

— No, chyba, bo dłużejby żaden z nią nie wytrzymał.

Między pensyonarkami.

Zosia. Czemu oficerowie noszą szablę po lewej stronie?

Mania. Bo, po prawej prowadzą nas zwykle pod rękę.

W RESTAURACYI.

— Kelner, proszę o befsztyk, ale duży, bo ja jestem okropnie nerwowy i każda drobnostka strasznie mnie irytuje!

Wsiowa cnota.

Dziewczyna. Idź se pon! Jo ta już sie znom na takich figlach.

On. Znasz się? To tem lepiej!...

Dziewczę przy okienku.

Podług Göthego „Röslein, Röslein roth“).

Wisi frendzla przy firance
Dynda pomaleńku —
A w dodatku stoi jeszcze,
Dziewczę przy okienku.

A pod oknem chodził młodzian
Przecudnej urody —
A gdyby się nie bał kija,
Byłby wszedł na schody.

A dlaczego on tam chodził
Wśród tremy i lęku?
Bo pokochał owo dziewczę —
Dziewczę przy okienku!

Byłaby mu długo wrzała
W sercu miłość Boska,
A wtem dziewczę z ra firanki
Wyścibiło noska...

Skonfiskowano!

K. Krumłowski.

W epoce maszyn do pisania.

Z radością chwytam za maszynę, aby ci moja najdroższa tych parę słów napisać.



O miłości i kobiecie.

Gdyby Ewa nie była znalazła na swej drodze zdradliwego jabłka, byłaby to samo zrobiła... z gruszką.

Kobiety podobne są do hiszpańskich domów, które mają dużo drzwi a mało okien. Łatwo do nich wejść, ale trudno się w nich oryentować.

Najlepszą nagrodą za pierwszy pocałunek jest — drugi pocałunek.

Miłość młodzieńca podobną jest do wody z cukrem, miłość mężczyzny do ognistego wina, a miłość starca do ciepłego wywaru z ziółek.

W miłości, gdzie każda chwila jest droga, nie należy eksperymentować.

Zwykle kobieta na to tylko pozwala sobie związać ręce stułą, aby mieć wolne ręce.

Obrączka ślubna jest dla niejednego pierścieniem ratunkowym na morzu życia.

Kobiety są zwykle nerwowe, bo prawie zawsze więcej żądają, niż im mężczyzna dać może.

Karty i kobieta mają to wspólne, że przy obu można grubo — wpaść.

Niektóre manskrypta, podobne są do starych córek, niepodobna się ich pozbyć.

W RESTAURACYI.

Hrabia. Kelner, przynieś mi pół kaczki, ale uważaj, aby druga jej połowa dostała się w jakie dystyngowane ręce!

W PRASIE.

Było o tem już gadanie,
Że za moją pracę
I ja będę mieć w „Bocianie“
Przyzwoitą płacę!

Adres: Mańka Zwierzyniecka —
Tak piszcie najprościej,
Bom przywykła już od dziecka
Do regularności!

Kredyt mam dla wszystkich osób,
Pamiętajcie sobie,
Jak nie w ten, to w inny sposób,
Zawsze coś zarobię!

Jednak dzięki wam najszczersze
Za te ambarasy,
Że myślicie moje wiersze,
Dać do Waszej prasy!

O tej prasie zdanie swoje,
Rzeknąć jestem skora,
Tylko, że się kary boję
Od prokuratora!

Myślę więc, gdy się rozczulę,
Czy przyjdą te czasy,
I czy Mańka też wogóle,
Wyjdzie kiedy z prasy?

Marya Zawadzka.

TAKŻE SPOSÓB.

— Cóż to jest, zauważyłem, że ty nigdy nie możesz w domu nic zjeść, czy przy obiedzie czy przy kolacyi musisz czytać gazetę — w restauracyi znowu, ani się o gazetę nie spytasz?

— Widzisz, to jest jedyny sposób, abym nie potrzebawał patrzeć na moją teściowę.

Wyrok śmierci w Monaco.

Humoreska.

Pośród wszystkich państw tego świata Monaco zajmuje osobliwsze stanowisko; jest to najmniejsze księstewko, a posiada nadto tę osobliwość, że cała jego ludność począwszy od księcia a skończywszy na ostatnim włóczędze czerpie środki do życia z cierpianej tu najmiłościwiej gry hazardowej, którą uprawiają lekkomyślni awanturnicy z obcych krajów. Nie mamy atoli zamiaru opowiadać historyi karcianej lub ruletowej, lecz kryminalną nowelę, która, o ile tragicznie się rozpoczyna, o tyle komicznie się kończy.

Przed kilkoma laty zaszedł w Monaco straszny wypadek, morderstwo, pierwsze morderstwo, które popełniono na szczupłym obszarze tego państwa. Jakiś poddany księcia Alberta w przystępie gniewu zamordował swoją żonę. Oburzenie w kraju było tem większe, że za mordercą nie przemawiała żadna okoliczność łagodząca, jak np. uzasadniona zazdrość. Wysoki Trybunał skazał zatem złoczyńcę na śmierć, a oburzony książę zatwierdził wyrok. Atoli wykonanie wyroku śmierci natrafiło na poważną przeszkodę — w kraju tym bowiem nie ma ani kata ani gilotyny. Z porady ministra spraw zewnętrznych księstwa Monaco nawiązano rokowania z rządem francuskim celem uzyskania potrzebnych rekwizytów. W Paryżu naradzano się długo nad tą prośbą i ostatecznie posłano do Monaco kosztorys, opiewający na 16.000 franków. To jednak wydało się rządowi państwa Monaco za drogo. 16.000 franków! Wszakże ten łotr tyle nie był wart!

Zwrócono się zatem do Włoch, które okazały się skromniejsze, żądając tylko 12.000 franków! 12.000 franków! Aby taką sumę zgromadzić, musianoby na każdego obywatela nałożyć podatek, wynoszący najmniej po 3 franki na głowę. — Kto wie, jaki zgubny dla państwa wybuch wywołałoby u ludności, która nie przywykła wcale do płacenia podatków.

W tem fatalnem położeniu zwołano ponownie wysoki Trybunał. Sąd naradzał się długo i gruntownie i w końcu po długiem łamaniu sobie głowy, postanowił karę śmierci zamienić na dożywotnie więzienie. Ponieważ jednak Monaco nie posiada więzienia, więc zamieniono na ten cel lichą chałupkę, oraz zamianowano dozorcą więziennym jakiegoś wagabundę.

Jakiś czas wszystko szło w porządku. Więzień prawie cały dzień spał na sienniku, zaś dozorca siedział na starem karle przed drzwiami i gapił się na przechodzących cudzoziemców.

Atoli książe jest bardzo oszczędny i osobiście kontroluje najdrobniejsze wydatki swego państwa. Wkrótce więc przyszedł do przekonania, że więzienie, skazaniec i dozorca więzienia nadmiernie obciążają budżet. Nadto zbrodniarz był jeszcze bardzo młody i cieszył się kwitnącem zdrowiem, wobec czego należało przypuszczać, że wydatki na jego nędzną osobę jeszcze długie lata ściskać będą worek rządowy. Wskutek tego książe przedstawił tę sprawę ministrowi, minister odbył naradę z prezydentem sądu i w końcu zgodzono się na to, aby dozorcę wygnać do wszystkich djabłów. Więzień bez dozorcy w najbliższym czasie niewątpliwie drapnie i w ten sposób załatwi się sprawę ku obopólnemu zadowoleniu. Na razie miał kuchcik przynosić mu pożywienie rano, w południe i wieczór z książęcego pałacu.

Atoli ku ogólnemu oburzeniu, więzień nie okazywał ani zamiaru ani ochoty do ucieczki; co więcej, gdy pewnego dnia zapomniano mu przynieść obiadu, poszedł sam po niego do dworskiej kuchni. W końcu uwolnił zupełnie kuchcika od uciążliwej drogi i przychodził regularnie na śniadania, obiady i kolacye do pałacu książęcego, gdzie wkrótce zaprzyjaźnił się ze służbą dworu. Potem wracał punktualnie i sumiennie do swego więzienia i zamykał się od wewnątrz troskliwie na klucz, aby jak powiadał, nie okradziono go.

Tu już wysoki Trybunał stracił cierpliwość i postanowił wygnać z kraju natrętnego skazańca. Gdy mu to postanowienie ogłoszono, odrzekł ze skromną godnością:

— To doskonałe! Cóż ja będę robić na obczyźnie? Skazaliście mnie na śmierć. Nie stracono mnie, nic na to nia powiedziałem. Zasądziliście mnie na dożywotnie więzienie i daliście mi dozorcę! Także na to nic nie mówiłem. Teraz chcecie mnie nawet z kraju wygnać! O! nic z tego! Ja znam swoje obowiązki jako obywatel i nie ruszę się ztąd krokiem!

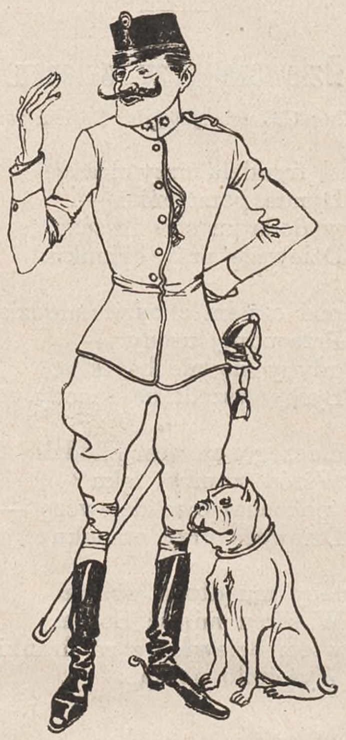
Przeciw temu nie dało się nic zrobić, a panowie sędziowie byli bardzo zadowolnieni, kiedy uparty więzień za opłatą zabezpieczonej hipotecznie pensyi w rocznej kwocie 600 franków, zgodził się na opuszczenie wszystkich krajów korony monakijskiej. O pięć minut drogi od Monaco osiedlił on się i do dziś dnia żyje spokojnie i zadowolniony z pensyi, którą mu kasa książęca regularnie wypłaca.

S. Sz.

Miejskie sielanki



— Czego ty głupia płaczesz?
— A bo skoro ciebie na urlop wypuścili, to ty o mnie pewnie zapomnisz, a nie wiem, czy między tymi świeżo narukowanymi znajdzie się znów jaki głupiec...



Kobieta — twierdza — to jest wszystko farsa
Dla odważnego — syna boga Marsa —
Byleby tylko ufny własnym siłom
W jednem jak w drugiem umiał zrobić wyłom



— Felek, a gdzież ty teraz mieszkasz?
— W ....
— Ej? A czy już i z wiktem?



— My literaci, zasługujemy chyba, proszę pani na wiarę?
— Tak, tylko widzi pan, nie wtedy, gdy żądacie zaliczki!...



— Nie wiem, jak tym mężczyznom dogodzić -- dla jednego jestem za tłusta, dla drugiego za chuda...



— I gdzieżeś pani z mężem jeździła w podróży poślubnej?
— Po całej Europie z wyjątkiem Macedonii!...



— Ot widzisz pan, tu jest właśnie granica moich dóbr...
— Tak? A wie pani, ja myślałem, że się to inaczej nazywa...



Nie dbał na losu złowieszcze pogróżki,
Choć w krzyżach strzyknie, choć mu w żyłach zagra —
Dzisiaj z trudnością dźwiga ciężkie nóżki
I stare kości kąsa zła pedagra!

Na wystawie obrazów.

— Dlaczego twoja kuzynka nigdy nie zwiedza wystawy?
— To niemożliwe!
— Dlaczego?
— Bo ona się tak maluje, że publiczność bierze ją za obraz...
— I pyta pewno o cenę?

Gdzie?

Pocałować — rzecz nie zdrożna,
Każdy lubi to najbardziej —
Pocałować wszędzie można
Żadnem miejscem się nie gardzi!

W czoło więc — całuje przyjaźń,
Miłość serca — zwykle w usta,
Gdy ci się spyta kto — to wyjaśń,
Że gdzieindziej — już rozpusta!

K. Krumłowski.

Między pensyonarkami.

— Słuchajno Zosiu! Słyszałaś ty co o profesorze Schenku?
— A czemużby nie! Wiesz, to on wymyślił taki sposób, że na świecie będzie tyle mężczyzn co i kobiet, tak, że zawsze będzie można wynaleść parę do kadryla.

Szczęśliwa familia.

Ojciec skoczył w Wisłę z mostu,
Gdy mu matka już obrzydła —
Siostra struła się poprostu,
Nażarłszy się smoły, mydła.

A on — a on stary pijak
Codzień ścięty kapitalnie,
Nie chce zejść ze świata nijak,
Chyba — że go szlaczek palnie.

On — co setki ma nawyczek
A specyalnie do butelki —
Proponuję mu więc stryczek,
Bo na brzytwę tchórz za wielki.

Stary pijus miewał zapał
Kochał dziewki pił siwuchę,
Aż gdzieś coś takiego złapał,
Coś pająka, czy też muchę.

Przyszedł lekarz — lecz do żony
Na wezwanie pana teścia
Rzekł, że mąż jest... porażony
Bardzo brzydko, bo... z przedmieścia.

Teść przeklinał losy swoje —
Córko winę męża zmażesz,
Pokaż Andziu! dziecko moje,
Umrzesz, jeśli nie pokażesz!

Arcus.

W Warszawie.

(W cukierni).

Moskal (do kelnera). Jest u was „Nowoje Wremia“? (znany polakożerczy organ).

Kelner. Nie — jest tylko o t c h o ż o i e miesto. (wychodek).

W szkole podoficerskiej.

Oficer (wykładający rachunki): Frajter Gorzałka ma naprzykład 20 centów i idzie do restauracyi, wypija 3 piwa za 15 ct., ile mu zostaje?

Gorzałka. Panie lajtnant, melduje posłusznie co 5 ct.

— A jak się ta kwota co pozostała nazywa?

— *Trynkgeld!*

Między przyjaciółmi.

— Teraz mi ulżyło!
— A to czemu?
— Bo wyznałem Helce moją miłość, a jej ojcu — moje długi...

Dobrze wykonał.

Oficer (do ordynansa). *Marsch! Laufschritt* i popatrz, kiedy odchodzi ostatni pociąg!

Po dwóch godzinach wraca ordynans a zapytany, gdzie był tak długo, odpowiada:

— Panie lajtnant, melduje posłusznie, cekołem tak długo na peronie, aż ostatni pociąg w tej chwili odjechał...



Dobre wyjaśnienie.

— W jakim stopniu pokrewieństwa stoi kuzyn?
— W troszkę dalszym aniżeli brat.
— A kuzynka?
— Kuzynka o sto procent bliżej, aniżeli siostra!

SIELANKA.

Już powróciła wiosna
Z nią świeża zieleń drzew,
Brzmi ptasząt pieśń radosna
Wśród nadpowietrznych stref.

To było — pomnę — w lasku,
Dłoń w dłoni stałem z nią,
To miłość w całym blasku,
O jakiej wieszcze śnią!...

Pójdź!... głos pastuszej fletni
Zaprasza w leśną głąb,
Pozdrawia nas stuletni
Swych liści szumem — dąb.

Z wzruszenia twarz jej zbladła
I spocząć miała chęć:
Na mój cylinder siadła
(Kosztował blatów pięć!!!)

Konstanty Krumłowski.

PRZY OBIEDZIE.

Ojciec. Antek, czemu nie jesz?

Antek. Jużem tyle jadł, że więcej nie mogę.

Ojciec. A pocóż ty, gałganie, tyle tkasz w siebie, że potem więcej jeść nie możesz?



Drzazgi.

Nie graj w karty, a jeśli grasz, pomnij, że na stole znajdują się lichtarze.

Gdzie nie możesz skłamać — to przynajmniej — zełgaj.

Kobiecie i żydowi nie płać nigdy naprzód, bo cię zawsze wykiwają!

Bądź szlachetnym, jeżeli cię to kompletnie nic a nic nie kosztuje.

Jest to zawsze podejrzanem, gdy panna zbytnio się sznuruje.

Czcij wiek — u wina i złota.

Odwagę najlepiej zastępuje bezczelność.

Gdy mówisz o miłości, to Warszawianka nastawia uszy, Krakowianka usta.

Dla młodego powinny kobiety mieć wyrozumiałość, dla starych cierpliwość.

Nie każdy, kto zwyciężył, musiał walczyć.

Przed Uniwersytetem.

Dwaj chłopi z okolic Myślenic stanęli na plantach przed Uniwersytetem i wiodą następującą rozmowę.

— Kumie — a to co?
— Wicie, to jest luniwersytet...
— E — a co oni tam robią...
— E, to są same uceni ludzie — same dochtory.
— O rety! a cóz te dochtory tam robiom?
— Ano, wicie kumie tak. Jak który chłop chory, to go tu przyniesą, on tutok umiro, potem kładą go na stół i krają...
— O, Jezu miłosierny!
— Pockajciez, to nie kuniec. Krajom ci bidnego umrzyka i wyjmują z niego płuca, kiszki, nyrki, flaki...
— O, Jezusie!...
— Wątrobę, serce i...
— O ratyści! ale pocóz to wszyćko?
— Ano, widzita, po to, aby się dowiedzieć, do której gminy nieboscyk nalezał — coby za niego kosta lecenia zapłaciła...

Także wymaganie.

— Więc naprawdę uderzyłeś tego B... w pysk?
— I jak jeszcze!
— Bój się Boga, tak publicznie, na ulicy?
— Także wymagania? A cóż miałem może do tego wynajmować salę ratuszową?

Ona winna.

Córka: Więc mama żąda odemnie, abym wyszła za tego starego idyotę-hrabiego? A czemuż mama nie wyszła za żadnego arystokratę?

Matka: Niewdzięczna dziewczyno! Toś ty temu winna...

Wszyscy zadowoleni.

Znana w Krakowie artystka dramatyczna panna Sz... powiła raz córeczkę *(nieszczeście chodzi czasem po ludziach! przyp. zecera)*. W krytycznym tym czasie otaczał ją szczególną pieszołowitością i opieką lekarską, młody i przystojny dr. R... znany mecenas i znawca... sztuk pięknych.

W tydzień po tem radosnem zdarzeniu, zjawia się u doktora R... bankier M... junior i robiąc przyjemną minę, odzywa się:

Konsyliarz pozwoli, że mu złożę moje najserdeczniejsze podziękowanie, za troskliwość okazaną w czasie choroby naszej kochanej panny Sz... Jestem bardzo szczęśliwy, bo *bobuś* prześliczny i doprawdy jest mi czego pozazdrościć.

I ściskając dłoń doktora R..., wtyka nasz bankier politycznie nowiuteńkie trzy setki.

— Proszę — niech pan konsyliarz przyjmie ten maleńki dowód mojej wdzięczności — i odchodzi. W kilka chwil, anonsuje służący hrabiego M...

— Kochany konsyliarzu, zaiste, ale nie wiem doprawdy, jak ci podziękować. Taka troskliwość, to coś fenomenalnego. Śliczny chłopak — prawda... tego... że młody by się lepiej nie spisał. A szelmutka podobna do mnie jak dwie krople wody a tylko oczy ma te same co matka urocza nasza Sz...

Konsyliarzu, jestem mu niezmiernie wdzięczny i proszę go o przyjęcie — jako zadatku — tej małej sumki — a mówiąc to kładzie doktorowi R... 2 stówki na biurku i wychodzi. Jeszcze nie zamknęły się za nim drzwi, gdy do pokoju wchodzi młody dwudziestokilkuletni młodzieniec, współredaktor jednego z krakowskich dzienników.

— Pan konsyliarz daruje — rzecze — że mu zabieram drogi mu czas, ale nie mogłem nie złożyć mu serdecznego podziękowania za troskliwoćć, jaką okazałeś podczas *ostatniej* słabości naszej sympatycznej panny Sz... Nie wiem doprawdy, jak mam podziękować — ciągnie ze spuszczonemi oczyma, bo my literaci, to „huda fara“, sam ksiądz pleban dzwoni, ale na razie proszę o łaskawe przyjęcie tej drobnej sumki — kładzie na stole kowertę i odchodzi. Eskulap po jego odejściu otworzył kowertę i wyjął z niej pięćdziesiątkę a kładąc ją rzędem koło honoraryum bankiera i hrabiego M... rzekł z uśmiechem:

— *„Mundus vult decipi — ergo* chodźmy do do naszej uroczej Sz... i uściskajmy owoc *naszej* miłości“. *A kuku!*

Znaleźli się w kropce.

— Ach pani! Pozwól mi złożyć pocałunek na twych usteczkach.

— Panie! Co pan sobie myślisz!

Czyś pan zmysły postradał?

— Przeciwnie! Ja proszę o pocałunek właśnie dlatego, że mam wszystkie zmysły zdrowe!

Tylko osobnik — proszę pani — który zmysły postradał, wyrzekłby się tego szczęścia i nieodważyłby się nie prosić o nie!

— Ach pochlebco! Całujże pan, byle prędko i... aż do postradania zmysłów.

U Ihnatowicza.

— Ależ panie! Ta woda na porost włosów, którą tu kupiłem, dyabła warta. (Jak byłem łysy, tak jestem łysy!

— Przepraszam pana, nasza woda jest doskonałą, tylko pańska głowa musi być dyabła wartą!

Racya.

— Więc twojej żonie każesz pracować, a sam przez cały Boży dzień nic nie robisz?

— Tak, bo ja — widzisz mój kochany — jestem zwelennikiem emancypacyi kobiet.

DON-JUAN.

— Gdybyś wiedział, jakie ja mam szalone szczęście do kobiet, to jest nie do uwierzenia!

— To też ja w nie bynajmniej nie wierzę.

Wykształcił się.

Sędzia. Co? Ty... ty masz być prawnikiem?

Złodziej. A cóż pan sędzia myśli. Dziesięć lat mam ciągle tylko ze sądem do czynienia, to lepiej znam wszystkie paragrafy, jak niejeden adwokat...

ZA KULISAMI.

Dyrektor. Czy będziesz pani mogła grać „Ofelię?“

Artystka. O, i jak jeszcze! Ja już przecie raz byłam w domu waryatów.

Czemu.

Kiedy szliśmy w park zaciszny,
My, jedynych dwoje gości,
Zaczął gruchać ponad nami
Gołąb, symbol niewinności.

Lecz w powrocie z tego parku,
Gdyśmy byli wyjścia blisko,
Powiedz, czemu... nagle w górze
Zaklekotał bocianisko?

Podczas strzelania do szajby.

Kapral. Nieprawda, sakramenckie syny, że gdyby ta szajba była *knydlem*, a gwer widelcem, toby każdy z was zawdy trafił!...

Styl „Nowej Reformy“.

„Poseł nasz przerwał milczenie skinieniem głowy...“

Córka respicyenta.

Kłopot mam z tym *Bocianiskiem*
I z tyłu i z przodu,
Bo mnie robią pośmiewiskiem
Całego narodu!
To mi *szkandał* Matko Boża,
Czyż już nie pamięta,
Że z prawego jestem łoża
Córka respicyenta!

Pan Lipiński i Krumłowski
I wszyscy w *Bocianie,*
Niech nie ujrzą chwały Boskiej,
Za to urąganie!

Taki zrobię im ambaras,
Że im zadrży pięta,
Jeśli nie przeproszą zaraz
Córkę respicyenta!

Powiem tylko jedno słowo,
Że nie chcąc zachodu,
Niech przeproszą Pietroniową
Z tyłu, albo — z przodu!

Wycierałam różne kąty,
Bom przecie nie święta
I was proszę po dziesiątej
Córka respicyenta!

Na balu.

— Córka pani już dorasta?

— A tak, wkrótce zacznie się już zaręczać.

W koszarach.

Oficer. Cóżby freiter robił, gdyby usłyszał w nocy trąbienie na alarm?

Freiter. Melduje pokornie, że najpierw zacząłbym kląć...

Załuje mocno.

Sędzia. Czy to oskarżony jest tym, który mi ukradł w zeszłym roku garderoby blisko na 300 złr.?

Złodziej. Żałuję bardzo, panie sędzio, to nie ja byłem...

„Do góry nogami...“

Niech czci mej nikt nie narusza,
Bo mnie popamięta —
Cóż to? nie mam *kapalusza*
I sukni od święta?

Mam dwie *kiecki,* cztery wstążki,
Resztę student da mi,
Ja w kościele czytam z książki
Do góry nogami!

Niechaj „Bocian“ pisze sobie
Ile chce — *co mi tam!*
Ja se z tego nic nie robię,
Bo gazet nie czytam!

Lecz choć nie dbam o pismaków,
Policzę się z wami
I przewrócę cały Kraków
Do góry nogami!

Znacie gadkę: *„Kochasz matkę?
Każ dać matce blachę!“*
Przyjdźno tylko za rogatkę,
Będziesz tu miał *bachę!*

Pisz, że miłość jest przeklęta!
Złość sie! *klawo! gra mi!*
Skacz, że kocham już studenta—
Do góry nogami!...

Marya Zawadzka.

Przy wincie.

— Co pan ciągle nic tylko: ja *pas* i *pas* — ciągle pan *pas!* Panu raczej świnie *paść,* a nie w winta grać! Powiedz pan po prostu: ja świnio-*pas*!

Capricio.

Cudną jesteś jak huryska,
Z twoich ocząt ogień błyska,
Twarz okrągła, gdyby miska,
Żaden gorset cię nie ściska.
Jesteś wielka, chociaż niska,
Twoja piękność z ócz ci tryska,
Jak z daleka tak i z bliska...
Ale droga życia śliska.
Los nam często w oczy pryska,
I na ciebie przyszła kreska,
Gdyś już była celu blizka,
Przeszkodziła ci... kołyska!

Na ulicy.

Matka (do córki): Hela, jak ty dziwnie chodzisz?

— Dlaczego?

— Powinnaś się tak trzymać, aby mężczyźni zwracali na ciebie uwagę!

— No, więc cóż ja mam robić?

— Głupiaś — określić tego słowami nie można — ale jednem słowem powinnaś się tak trzymać, jak ja trzymałam się przed twoim ojcem.

— A jakżeż się mama trzymała przed ojcem?

— No, tak — że on był zmuszony ożenić się ze mną.

JESZCZE LEPIEJ.

— Podobno ten twój ostatni dramat był taki nudny, że cały parter spał na nim.

— Przepraszam cię, to jest nikczemne kłamstwo, bo cała galerya tak gwizdała, że nikt by bezwarunkowo zasnąć nie mógł...

Kiepski mąż.

Zazdroszczę róży, gdy na twoje wdzięki
Obwisa bezkarnie,
Gdy wiatr ugina rąbek twej sukienki,
Przechodzę męczarnie.

Mam nawet za złe, gdy jedwab podwiązki
Twoją nóżkę ściska,
Sznurówce, że do Twej kibici wąskiej
Tak przylega z bliska.

Wietrzykom, kwiatom, podwiązkom, koszuli,
Chciałbym wydać wojnę,
Tylko gdy mąż Twój do Ciebie się tuli,
Mam serce spokojne.

K. Krumłowski.

Przy telefonie.

— Halo!...

— Kto mówi?

— Radca Fikalski — a tam kto?

— Lazicka, żona kasyera.

— W takim razie proszę uprzejmie o poproszenie do telefonu czcigodnego męża — mam mu zakomunikować dwa słowa.

— W tej chwili, panie radco!...

Pauza.

— Służę, czego wielmożny pan radca sobie życzy!

— Mój Zyziu — to ja — Hela — dla bezpieczeństwa nazwałam się Fikalskim. Słuchaj, mój brylanciku, występuję dziś w tej nowej operetce i dyrektor kazał nam sobie sprawić nowe *tyrkoty*. Przywieźże mi takie same jedwabne, jak ostatnim razem — tylko trochę gęściejsze, żeby nie było tak bardzo widać ciała. Tylko na pewno mój aniołku — a teraz całuję cię w sam pyszczek!...

— Służę panu radcy dobrodziejowi. Punkt 7-ma napewno przywiozę potrzebne *dokumenta...*

Z dziejów astronomii.

Dziewczę w latach entuzyastki
Patrzy w niebo, liczy gwiazdki —
Gdy starszego wieku doczka,
Wie, że gwiazdy — to jej oczka.
Gdy się skończy wstępny prolog
To gwiazd szuka ów astrolog
Sam z miłością już w przymierzu
U wojskowych — na kołnierzu.

K. Krumłowski.

W sądzie.

(autentyczne).

Sędzia: Czem się świadek zajmuje?
Świadek: Jestem kompozytorem.
— A cóż świadek komponuje?
— *Menu*: w restauracyi Turlińskiego!

Genialne bobo.

— Mój sześcioletni synek Władzio, to wie pani genialny chłopak!

— Z czegóż to pani wnosi?

— Proszę sobie wyobrazić, gdy raz moja krawcowa chciała mi nieco podwatować biust, smarkacz krzyknął do niej: Wyjąć watę! Pan Alfons nie lubi fałszerstw.

P. Markus prostuje.

Od p. dra Jakubowskiego, jako prawnego zastępcy p. K. Markusa, otrzymaliśmy list, w którym p. mecenas Jakubowski prosi nas imieniem swego klienta o zamieszczenie na podstawie § 19 u. pr. sprostowania mniej więcej tej treści, że wszystkie te zarzuty, które pp. Stankiewicz, Nawrocki i pni Nalborczykowa w „Liście otwartym“ do p. K. Markusa w Nr. 9 „Bociana“ podnieśli są oszczerstwem i że p. Markus, aby zapobiedz intrydze, wniósł już doniesienie o obrazę czci.

Mój Ludwiczek.

Mój Ludwiczek jest fujara
I taka ci psia-mać,
Że mi się koniecznie stara
Posłuszeństwo złamać!

— Zaskarż mówię tych łajdaków
Za plugawe słowa
I niech pozna cały Kraków
Co to Pietroniowa!

Cóż powiecie moiście-wy,
Że poszliśmy za łby,
Bo na wszystkie moje gniewy
Zgodę zrobić chciałby!

Niech no tylko się nie szasta,
Niech się nie natęża —
Mam ci biedna ja niewiasta
Do niczego męża!

Gdy puściła bez powodu
Chamski pysk swój na tor —
Zamknął babie gębę z przodu
Nasz pan prokurator.



W tem sęk.

Pan D... właściciel znanego handlu we Lwowie i 5-ciu przystojnych córek, przyłapał raz jednego ze swoich subjektów na czułem tête á tête z jedną z córek.

W pierwszej chwili wypędził natychmiast swego subjetka, lecz po 6-ciu miesiącach, rozmyślił się inaczej i napisał do niego list mniej więcej tej treści, że po tem co zaszło, obowiązkiem jego jest ożenić się z jego córką.

— Dobrze — ale z którą? — odpisał mu jego przyszły zięć.

Spuścizna.

Pani. Wstydź się Marysiu! Dopiero tydzień jesteś u mnie w służbie, a dziś już znalazłam w szafie kuchennej jakiegoś kaprala!

Marysia. Prose łaski pani, jo bo ta o tym nic nie wiem — to pewnikiem bandzie jesce po tamty słudze.

Od redakcyi.

Niniejszy numer „Bociana“ skonfiskowała nam c. k. Prokuratorya Państwa za 5 ustępów. Wydajemy zatem drugi nakład, z opuszczeniem inkryminowanych artykułów, przepraszając naszych Czytelników za opóźnienie, jakiego doznali w odbiorze pisma.

Redakcya.

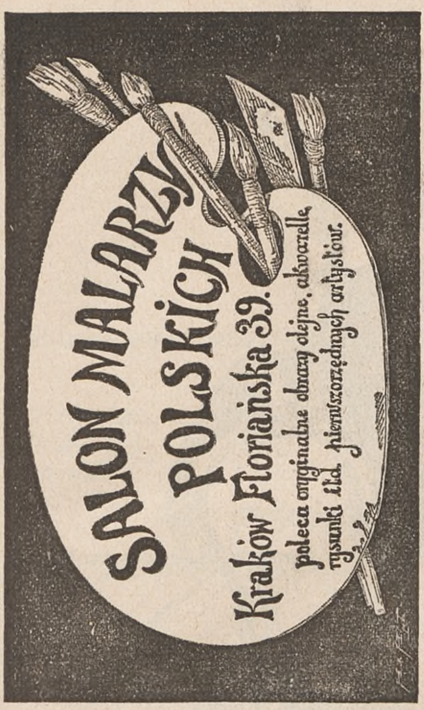
Rozwiązanie szarady VI.

1. Napoleon Bonaparte.
2. Henryk Sienkiewicz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Leon Siewierski we Lwowie i pani Anna Zatlokal w Krakowie. *Redakcya.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pokaz w D. Od pańskich omyłek drukarskich gęsi i kaczki pypcia by jeszcze dostały. — **Wagner.** Pan czytając *Bociana* płaczesz ze śmiechu? Panie! My czytając pańskie wiersze płakaliśmy, ale nad pańską głupotą! Schluss!... — **Roderyk w Tarnobrzegu.** Ani rysunki, ani reszta nie dla nas. Do bani. — **Wszędziowściobski.** Zanadto lokalne i nie dla nas. Prenumeratę otrzymaliśmy i dziękujemy. Rękopis za nadesłaniem marki na porto, do zwrotu. — **A. Bar. w G.** Pańskie pierwociny poetyczne, ze względu na swój przedwczesny poród, natychmiast wyzionęły ducha. — **Ks. M.** Pańska cygarniczka za nadto tłusta, aż się nieprzyjemnie robi — kazaliśmy ją wrzucić do kosza, może tam straci nieco odoru. — **Askani.** Panie Ascani — „Sielanka“ do bani.



Kupujcie ubiory męskie tylko u **Chemina Feldmanna** Kraków róg ul. Grodzkiej i Pl. WW. Świętych 1

Zakład
Introligatorsko-galanteryjny
Roberta Jahody
w Krakowie
przy ul. Brackiej nr. 6
odznaczony na Wystawie kraj. we Lwowie **złotym medalem** i pierwszemi nagrodami na konkursach: lwowskim i krakowskim
wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące oraz wszelkie **galanteryjne wyroby** na czas umówiony i po cenach najniższych. 6-12

Samodzielne
WODOCIĄGI
z poręczeniem technicznej doskonałości
dla ubogich w wodę i wysoko położonych



miast majątków ziemskich i gospodarstw wiejskich. — Jedyne **samodzielne** wodociągi znakomitej konstrukcyi technicznej dla wyciągania wody z głębokich studzien na dowolną wysokość — ustawia
Ant. Kunz, Hranica
(Mähr.-Weisskirchen).
Wszechstronna poręka.
Kosztorysy i setki poleceń za wykonane wodociągi darmo i opłatnie.

WSPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!
Papier słynnej na cały świat
FABRYKI TUTEK CYGARETOWYCH W SASSOWIE
istniejącej od r. 1865
przerabia na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie firma
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE.
Uprasza się żądać wszędzie tutek cygaretowych i bibułek w książeczkach z papieru **Sassowskiego** wyrobu
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO we LWOWIE.
Próbki na żądanie wysyła się gratis i franco.
Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski** oraz napisem **Sassów.**

Herbatę
różnego gatunku rozsyła począwszy od 1 złr. 40 ct. i wyżej za 1 funt
Główny skład herbaty
E. GOTTLIEBA
w Krakowie
— Istniejący od roku 1845. —
Cenniki na żądanie darmo.

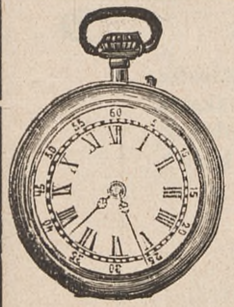
CAŁOROCZNA PRENUMERATA
GAZETY LOSOWAŃ i HANDLOWEJ
„MERKURY”
wynosi tylko 1 fl. 80,
półroczna 90 ct.
Numera okazowe darmo i opłatnie.
Administracya:
KRAKÓW, Rynek gł. Nr. 5.

Zakład fryzyerski
Zygmunta LAMENSDORFA
ul. Sławkowska II
podejmuje się, tak jak i dawniej, **fryzowania pań** według najnowszych i najmodniejszych żurnali oraz **udziela lekcyi fryzowania.**
Polecając się i nadal łaskawym względom P. T. Publiczności, nadmieniam, iż zakład mój znacznie rozszerzyłem i polepszyłem. Z poważaniem
Z Lamensdorf.

U Troczyńskiego
we Lwowie
w Pasażu Hausmana L. 4.

1/2 klg. Herbatników	złr.	—·60
„ „ Pomadek	„	—·60
„ „ Karmelków	„	—·40
„ „ Czekoladek	„	1·—

Przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby cukrowe.
Wyrób własny.



Najtańsze i najwłaściwsze źródło zakupna!
Znane z dobroci i regularności chodu
Zegarki prawdziwe genewskie
złote, srebrne, stalowe i niklowe za rzetelnem poręczeniem.
ZEGARY ŚCIENNE, PENDUŁOWE i BUDZIKI
oraz
Wyroby złote i srebrne
Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!
(urzędownie stemplowane)
odznaczające się **eleganckiem, gustownem i trwałem wykonaniem**
poleca **najtaniej i w wielkim wyborze**



Emil Goldwasser
w Krakowie, ul. Grodzka 58
(I-szy sklep przy ewangielickim kościele).
Na składzie: zastawy stołowe i wyroby z chińskiego srebra.
Cenniki illustrowane wysyła się na żądanie darmo.
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Cukiernia Warszawska
Romualda Pieczarki
w Krakowie
plac Dominikański L. 3.
3-9

Wypożyczalnia książek
J. GUMPLOWICZOWEJ
w Krakowie
plac W. W. Świętych L. 8
(naprzeciw Magistratu)
Nabywa i uzupełnia ciągle czytelnię i posiada **obfity wybór dzieł** w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. 3-24

KTO
chce oszczędzić 150 złr. rocznie
na ubraniach męskich i dziecinnych
niech pójdzie do
Magazynu Münzera
Rynek główny 10, I-sze piętro,
gdzie sprzedaje po cenach nadzwyczaj niskich ubrania **marynarkowe** od złr. 8, 10, 22 i wyżej; **żakietowe** od złr. 13, 15 i wyżej; **anglesowe** od złr. 18, 20, 21 i wyżej; **zarzutki** od złr. 8, 10, 12 i wyżej. **Paletoty** od 10 złr. i wyżej. **Ubrania zimowe** od 8 złr.
Proszę przekonać się i odwiedzić mój magazyn.
3—24 Z szacunkiem **Salo Münzer.**

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28
(naprzeciw Ratusza)
Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



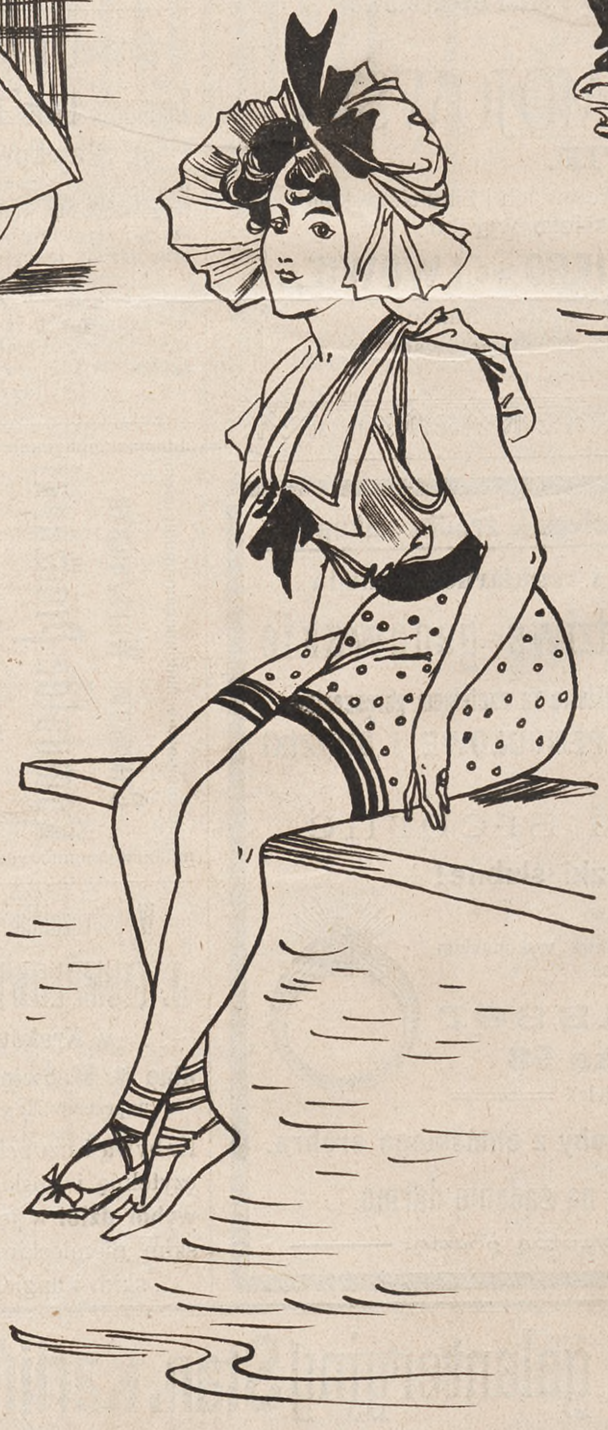
Czyż z kim może iść w paragon
Taki dzielny jak on dragon?
Przy nim na swój los nie sarka
Dzielna tak, jak ta kucharka,
Bo za kotlet kocha czasem
Dzwoniąc szablą i kutasem!



Jest zwykle tak niestety
Pomimo naszych skarg
Że lekkie zbyt kobiety,
Spadają nam na kark!



Byłem iście rozanielon,
Kiedym ujrzał lubej welon
Co krył ją nie bez powodu,
Nie od góry — lecz od... spodu!...



Słyną powszechnie nadwiślańskie wróżki
Stałością serca i kształtnością nóżki —
Na ich cześć wołam (niech kto chce mnie zbeszta)
W górę te serca — jazda w górę reszta!



— Niechaj więc, gdy go odwiedzę, podziwia mój nowy kapelusz, ale niestety, będzie to pierwsza rzecz, którą mi zdejmie.